

Julian DYBIEC

UNIwersytet Jagielloński wobec stalinizmu 1945–1956

Omawiana epoka nie stanowi z punktu widzenia wydarzeń politycznych jednolitego okresu. W jej początkach panowała swoboda i nawiązywanie do wartości i norm polityczno-prawnych wytworzonych wcześniej. Nowy system wprowadzano stopniowo, typowe metody i charakterystyczne dla stalinizmu w ich ostrych formach zastosowano z chwilą okrzepnięcia nowej władzy. Czystki personalne, usuwanie nauczycieli, przenoszenie pracowników nauki do innych ośrodków uczelnianych, wreszcie rewizja treści nauczania, wprowadzanie nowych podręczników otwierały nową epokę. Zamykała ją śmierć Stalina, przemiany w ZSRR i w Polsce. Ostatnie lata przed październikiem 1956 również nie były typowe dla reżimu stalinowskiego. Jednakże cały ów okres od 1945 do 1956 traktujemy jako epokę stalinizmu. Oznaczała ona generalne odchodzenie od przeszłości i tradycji, była nową epoką. Definitywnym jej zakończeniem był rok 1956, stanowiący wyraźną cezurę w dziejach nie tylko Polski Ludowej, ale również całego Bloku Wschodniego.

Stosunek nowych władz do uniwersytetów determinowało wiele czynników¹. Najważniejszym były olbrzymie straty inteligencji poniesione w wyniku eksterminacyjnej polityki niemieckiej i radzieckiej. Nakazywały one odtwarzanie tej grupy społecznej, koniecznej przy odbudowie Polski. Jednocześnie jednak wchodziły w grę inne uwarunkowania. Czołowi przed-

¹ A. Gładysz, *Oświata – kultura – nauka w latach 1947–1959. Węzłowe problemy polityczne*, Warszawa–Kraków 1981; J. Chodakowska, *Rozwój szkolnictwa wyższego w Polsce Ludowej w latach 1944–1951*, Wrocław–Warszawa 1981.

stawiciele nowych władz najczęściej nie mieli wyższego wykształcenia (B. Bierut), nie rozumieli zatem tak skomplikowanych instytucji, jakimi były wyższe uczelnie. Obóz rządowy wywodził się z kręgów dawnych ugrupowań lewicowo-komunistycznych, te zaś nie miały jednolitego i jednoznacznego stosunku do inteligencji i uniwersytetów. Inteligencję ceniono jako kwiat społeczeństwa za jej postawę ideową. Uważano, że wykształcona kosztem społeczeństwa winna pracować dla niego i służyć mu, służyć przede wszystkim klasie robotniczej. Uznanie posiadała tylko ta jej część, która służyła proletariatu, która nie zaprzedała się burżuazji. Obóz rządzący wysuwał zatem hasła przebudowy inteligencji, inteligencji w ogóle, jak i tej w wyższych uczelniach.

Na postawie obozu rządzącego wobec inteligencji i uniwersytetów w istotny sposób zaciążył okres międzywojenny. Przeważającym wówczas nurtem w życiu akademickim była młodzież wszechpolska. Jeśli nawet nie dominowała ona liczebnością, nie stanowiła bowiem większości, wyróżniała się krzykliwością, awanturami i ekscesami antyżydowskimi². To ona wysunęła hasło Polski dla Polaków. Zaburzenia z powodu awantur wywoływanych przez te ugrupowania doprowadzały do ogłaszania przez uczelnie przerw w zajęciach, zamykania wydziałów, a nawet całych uniwersytetów na krótsze lub dłuższe okresy. Starcia między ugrupowaniami lewicowymi a młodzieżą wszechpolską rozgrywały się na płaszczyźnie nie tylko ideowej, ale i fizycznej. Bójki, starcia nie były czymś rzadkim. Uczelnie były bezsilne wobec tych walk i ekscesów. Niechęć ugrupowań lewicowych budziły także korporacje studenckie okresu międzywojennego. Hołdowały one ideologii ziemiańskiej, arystokratycznej, wynosiły się ponad ogół studencki, podkreślając swą elitarność, hołdowanie specjalnym zasadom czci i honoru, normom szlacheckim. Oskarżano je, nie zawsze słusznie, o karciarstwo i snobizm. Lewica polska generalnie widziała w uniwersytetach szkoły paniczyków, nie uczących się, wywołujących burdy. Podkreślano szykanowanie organizacji lewicowych, a nawet relegowanie członków tych organizacji z uniwersytetów. Lewica uważała, że jeśli uniwersytety w szerszym zakresie otworzą się przed młodzieżą chłopską i robotniczą, m.in. poprzez obniżenie lub zniesienie opłat, na uczelniach nie będzie zamieszek, gdyż studenci z tych warstw oddadzą się nauce. Owe opinie częściowo potwierdzały ówczesne fakty. Struktura studentów międzywojennych studiów wskazywała, że ogromna większość młodzieży wywodziła się z inteligencji, warstw rzemieślniczych, burżuazyjnych i w ogóle miejskich. Dopełnieniem niechęci lewicy do sytuacji w uniwer-

² B. Skrzyszewska, S. Skrzyszewski, *Stanisław Bilski – przywódca „Życia”, „Życie Szkoły Wyższej”* 1964, nr 4, s. 99-123.

sytyetach były głośne ekscesy antyżydowskie i ostateczne utworzenie getta ławkowego, bójki i zaprowadzenie na niektórych wydziałach – zwłaszcza na medycynie – a nawet i na całych uczelniach „*numerus clausus*” a potem „*numerus nullus*” dla Żydów. Z owymi postanowieniami wymuszonymi na władzach uczelni, niezgodnymi z konstytucją, walczyła młodzież lewicowa. W przypadku Krakowa wydarzeniem bardzo ważnym była blokada domu studenckiego przy ul. Jabłonowskich w 1937 r. Gdy w legalnych wyborach do „*Bratniej Pomocy*” zwyciężyła młodzież narodowa, studenci orientacji przeciwnej nie chcąc doprowadzić do upolitycznienia tej organizacji, nie uznali wyników głosowania, ogłosili blokadę domu studenckiego, nie dopuszczając do niego nawet władz uczelnianych. Wielu późniejszych działaczy państwowych i partyjnych rekrutowało się spośród lewicowych kręgów studenckich.

Ostatnie lata okresu międzywojennego, które w istotny sposób wpłynęły na ukształtowanie się postawy krytycyzmu wśród lewicy wobec uniwersytetów, były również decydujące dla wykrystalizowania się samoświadomości uniwersyteckiej. Szczególną samoświadomość wykształcił Uniwersytet Jagielloński jako najstarsza polska uczelnia, która doznała licznych zawodów ze strony nowego systemu państwowego i finansowego, a także ataków ze strony obozu piłsudczykowski, czego wyrazem była likwidacja kilku katedr i usunięcie z uczelni m.in. prof. Stanisława Kota uważanego za główną osobę opozycji antyrządowej w tym środowisku. Zasadniczym składnikiem oblicza ideowego uniwersytetów, zwłaszcza Uniwersytetu Jagiellońskiego, była zasada autonomii szkolnictwa wyższego. Uniwersytety przekonane były, że posiadają niezbywalne prawa decydowania o swoich sprawach, problemach nauczania, badaniach, administrowaniu swą własnością. Podstawowym dogmatem uczelni sformułowanym w ustawodawstwie akademickim była zasada wolności nauki i nauczania, wolności badań i publikowania ich wyników. Uniwersytety, zwłaszcza Uniwersytet Jagielloński, przekonane były o swym wysokim prestiżu. Uniwersytet Jagielloński podkreślał przez cały okres międzywojenny, że w latach niewoli narodowej służył krajowi i społeczeństwu. Przez cały ten okres świadczył na arenie międzynarodowej o Polsce, o jej istnieniu. Z tego powodu winien mu się należeć szczególny szacunek i uznanie. Za swe posłannictwo uważał Uniwersytet Jagielloński służbę społeczeństwu, narodowi i państwu, ale nie wystugiwanie się stronnictwom i partiom, nawet gdyby były one ugrupowaniami rządzącymi, tak jak piłsudzycy. Owa świadomość doznała uszczerbków, a społeczność uniwersytecka rozczarowań w wyniku bardzo trudnej sytuacji materialnej w początkowym okresie państwa, a potem w wyniku reformy Jędrzejewiczowskiej. W czasie reformy Jędrzejewiczowskiej nastąpiło ograniczenie autonomii uczelni, a Uniwersytet Jagielloński stał się centrum walki z narzucanymi zasadami.

Wyrazem tej postawy było wydanie zbiorowego dzieła pt. *W obronie wolności szkół akademickich*³. Przegrana walka w obronie autonomii nie osłabiła wiary w posłannictwo uniwersytetów i w wartości, którym służyły.

Okres drugiej wojny światowej, słynna Sonderaktion Krakau, oznaczająca uwięzienie wielu profesorów, pracowników i zesłanie ich do obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen i Dachau, rozstrzelanie profesorów uczelni lwowskich przez Niemców bardzo osłabiły siłę psychiczną uczelni, zwłaszcza Uniwersytetu Jagiellońskiego. Środowisko to poniosło najdotkliwsze straty osobowe w czasie wojny. Poddane zostało najsilniejszej presji terroru okupacyjnego, przeżyło ruinę materialną i poniewierkę. Głęboko odczuło nieszczęścia narodu.

Dotkliwie doświadczony wojny, zaraz po opuszczeniu Krakowa przez Niemców, rozpoczął Uniwersytet Jagielloński normalną swą działalność. Pragnął odrobić wielkie straty, jakie w dziedzinie badań i edukacji poniosła Polska. Jednakże Polska, która nastąpiła, bardzo różniła się od Polski międzywojennej, liberalnej i demokratycznej.

Nowy system przenoszony ze Związku Radzieckiego nie był nikomu znany osobiście. Wprawdzie wielu uczonych z grona Uniwersytetu Jagiellońskiego, zwłaszcza prof. Adam Krzyżanowski, już przed wojną odsoniło prawdziwe oblicze systemu radzieckiego, jednakże żywiono wiarę i przekonanie, że możliwe jest porozumienie i współdziałanie w realizacji wielkich nowych zadań. Konflikt i starcie okazały się nieuchronne. Uniwersytet Jagielloński stał na gruncie zasad wspomnianych wcześniej. Hołdował idei pracy dla społeczeństwa. Idei autonomii, wolności nauki i nauczania nie dało się pogodzić z zasadami nowego ładu politycznego i władzy. Nowa władza żądała wysługiwania się, a nie służby społecznej i na nic zdało się wydanie przez uczelnię książeczki pt. *Uniwersytet Jagielloński w służbie społecznej – okres powojenny 1945–1946*⁴. Na nic zdały się deklaracje uczelni i praca jej zespołu naukowego. Władzom przyświecały wielkie idee dokonania rewolucji w nauce, przekształcenia społeczeństwa, przemian w gospodarce i ekonomii. Miały one wizję kontroli nauki i uczelni, ograniczenia i podporządkowania sobie uniwersytetów. Odpowiadały im koncepcje nauki stosowanej, a nie czystej. Wszystko prowadzić musiało do starcia.

Pierwszy atak na Uniwersytet Jagielloński wyszedł z kręgów partyjno-dziennikarskich i rozegrał się na forum prasowym. Początkowo objął tylko problem inauguracji i paru pracowników, potem zaś rozszerzył się na inne sfery działalności uczelni. Już w momencie pierwszej

³ *W obronie wolności szkół akademickich*, Kraków 1933.

⁴ *Uniwersytet Jagielloński w służbie społecznej – okres powojenny 1945–1946*, Kraków 1947.

po wojnie inauguracji zaatakowano Uniwersytet Jagielloński, że w czasie jej celebrowania nie złożono wyrazów podziękowania i hołdu Armii Czerwonej. Uznano, że „otwarcie Uniwersytetu Jagiellońskiego nie było szerokim otwarciem jego wrót dla postępowej myśli i nauki demokratycznej, to było tylko uchylene drzwi, przez które z niechęcią spogląda się na intruza. Ale my – polska demokracja – drzwi te otworzymy na oścież. A dla przewietrzenia zatęchłej atmosfery będziemy do tych spraw jeszcze niejednokrotnie powracali”⁵. W parę dni po inauguracji przypuszczono, również bezimiennie, jeszcze ostrzejszy atak. Opublikowano wówczas *Postanowienie stronnictw demokratycznych*⁶. Stwierdzono w nim, że „reakcja zmierza do opanowania wyższych uczelni w Krakowie i przywrócenia na nich stanu sprzed 1939 r. Partie demokratyczne nie dopuszczają, aby kuźnice wiedzy stały się wylęgarnią hitleryzmu. Komisja stwierdziła, że wyższe uczelnie Krakowa muszą służyć odbudowie demokratycznej Polski i muszą szeroko otworzyć swoje podwoje dla młodzieży szczerze demokratycznej, młodzieży chłopskiej i robotniczej. Partie demokratyczne przeprowadzą szeroki werbunek wśród młodzieży miast i wsi, robotników i chłopów”⁷. Ataki coraz bardziej nasilano. Uderzano w coraz bardziej wyrafinowany sposób. We wrześniu 1945 r. bardzo dobrze zorientowana osoba, być może z Uniwersytetu, pod kryptonimem „Student UJ” wzywała do uderzenia nie w studentów, a w wychowawców-profesorów. Wymieniała Władysława Konopczyńskiego, oskarżając go, że w mowie pogrzebowej ku czci prof. Romana Dyboskiego porównywał Związek Radziecki z Rosją carską. Prof. Jana Dąbrowskiego obwiniano o niedopuszczanie do katedry „postępowych docentów”, a prof. Stanisława Pigionia o niezezwalanie na działalność organizacjom ideowym. Wzywano, by skończyć z zabawą w uniwersytet i ograniczyć „wpływy kliki klerykalno-endeckiej”⁸.

Kulminacyjnym momentem stało się oskarżenie na łamach prasy profesorów: Mieczysława Małeckiego, Ludwika Piotrowicza i Władysława Woltera o kolaborację z Niemcami. Mimo że specjalnie powołana przez ministra oświaty Komisja Dyscyplinarna wyjaśniła sprawy zarzutów i wydała wyrok całkowicie uniewinniający, oskarżenia w prasie wciąż ponawiano. Nie przeszkodziło temu zamieszczenie wyjaśnień przez rektora

⁵ *Drzwi uchylone*, „Głos Pracy” 1945, nr 5; A. Banach, *Zawsze z narodem. Kartki do powojennych dziejów Uniwersytetu Jagiellońskiego*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego”, DCCLXVI, „Prace Historyczne” z. 81 (1987), s. 161-172.

⁶ *Postanowienie stronnictw demokratycznych na posiedzeniu wojewódzkiej komisji porozumiewawczej*, „Dziennik Polski” 1945, nr 53, z 28 III.

⁷ Tamże.

⁸ *Przewietrzyć Uniwersytet Jagielloński*, „Głos Pracy” 1945, nr 30, z 23 IX.

Tadeusza Lehra-Spławińskiego. Owe wszystkie ataki prasowe zasiały zamęt w niezorientowanych kręgach społeczeństwa i rzuciły cień na Uniwersytet.

Bardzo ważnym wydarzeniem wykorzystanym przez władze przeciw Uniwersytetowi stały się patriotyczne manifestacje z okazji 3 Maja w 1946 r. Tradycyjnie urządzone manifestacje 3 Maja zostały tak późno i nagle odwołane, że nie można było o tym poinformować organizatorów i społeczeństwa. Uczestników uroczystości opuszczających Kościół Mariacki, głównie studentów, ostrzelano pod siedzibą Komitetu Wojewódzkiego partii w Rynku Głównym. Policja i wojsko przy użyciu broni rozpraszały manifestantów. Do starć doszło w okolicy Collegium Novum. Akcją wymierzoną przeciw Uniwersytetowi było otoczenie II Domu Akademickiego przez siły Urzędu Bezpieczeństwa i Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego i aresztowanie około 800 osób, które osadzono w koszarach na Zakrzówku. Po zwolnieniu większości uwięzionych, wybranej grupie zarzucono działanie zmierzające do „zmiany ustroju Państwa Polskiego” i w przeprowadzonym procesie w początku lipca 1946 r. 9 osób skazano na więzienie od 8 miesięcy do 5 lat.

Do tych wydarzeń wrogich wobec Uniwersytetu dołączyły się wkrótce inne niekorzystne okoliczności. Przeprowadzone w dniu 30 VI 1946 referendum ludowe miało w Krakowie przebieg bardzo niekorzystny dla władz. Ogłoszone wyniki unaocznily ich porażkę. Można przypuszczać, że władze w jeszcze większym stopniu niż poprzednio zaczęły widzieć w Uniwersytecie ośrodek konserwatyzmu i wsteczności, który należało opanować i osłabić.

Najłatwiej można było osłabić Uniwersytet pod pozorem koniecznej reorganizacji. Z tej metody skorzystały już przed wojną władze sanacyjne, likwidując katedry i usuwając m.in. profesorów Stanisława Kota i Wacława Sobieskiego. Okres 1946–1953 oznacza epokę reorganizacji i rozbijania Uniwersytetu. Trzeba jednak chyba bezstronnie stwierdzić, że reorganizacja nie była wymierzona jedynie przeciw Uniwersytetowi⁹. Nowej władzy głoszącej hasła rozwoju oświaty, walki z analfabetyzmem, odbudowania i tworzenia nowej nauki zależało na rozbudowie nowych szkół wyższych. Do ich tworzenia potrzebni byli pracownicy naukowcy, gmachy i laboratoria. Wobec ich braku można było powoływać uczelnie poprzez odrywanie wydziałów od swych macierzy. Z kolei siłę i spójność wydziałów można było osłabiać poprzez ich rozdzielanie, poprzez wyłączenie niektórych katedr. Te wszystkie metody zastosowano wobec Uniwersytetu. Już w 1946 r. dokonano rozdzielenia Wydziału Filozoficznego na dwa odrębne:

⁹ J. Chodakowska, op. cit.

Wydział Humanistyczny i Wydział Matematyczno-Przyrodniczy. Potem nastąpiły dalsze przemiany i podziały nowych organizmów. Wprawdzie dążenia do podziału Wydziału Filozoficznego występowały jeszcze przed wojną, ale reorganizacja powojenna nie miała na uwadze tylko względów naukowych, jak to było dawniej. Poprzez podział rozbijało się duży i silny organizm. W nowych mniejszych wydziałach łatwiej było przeprowadzać zmiany inspirowane przez władze. Reorganizacji dokonano także na Wydziale Rolniczym. Najpierw utworzono odrębny Wydział Rolniczo-Leśny, potem rozdzielono go i ostatecznie odłączono od Uniwersytetu, tworząc w 1953 nową uczelnię. Od Uniwersytetu odłączono Wydział Farmaceutyczny z dawnego Wydziału Filozoficznego. Wyłączono także Wydział Lekarski i Studium Wychowania Fizycznego, tworząc najpierw Akademię Lekarską a potem Wyższą Szkołę Wychowania Fizycznego. Zubożono uczelnię również o katedry geologiczne, które włączono do Akademii Górniczo-Hutniczej. Wszystkie owe zmiany dokonywały się kosztem Uniwersytetu. Każda bowiem nowa uczelnia nie otrzymywała od władz nowych gmachów, lecz funkcjonowała w budynkach uniwersyteckich. Uniwersytet utracił także swój dom studencki przy ul. Jabłonowskich. Owe wyłączenia zakładów, studiów, wydziałów przeprowadzane bez zgody uczelni osłabiały ją materialnie, a nade wszystko naukowo i moralnie. Uniwersytet stał się uczelnią kadłubową. Pozbawiono go bardzo ważnych wydziałów, takich jak lekarskiego, teologicznego, rolniczego. Oznaczało to także osłabienie jego mocy intelektualnej. Bardzo wybitni uczeni odeszli wraz z odłączanymi wydziałami. Niektórzy zaś, jak np. teolodzy, po likwidacji wydziału i częściowym przeniesieniu go do Warszawy, nie rozpoczynali już pracy w nowym środowisku. Osłabieniu uległ prestiż naukowy i moralny. Oskarżana i sponiewierana uczelnia, pozbawiona dużej części swego zespołu nauczającego, nie mogła już stawiać takiego oporu władzy jak poprzednio. Nie miała już tyle sił do obrony własnej godności, jak w przeszłości.

Dalsze osłabianie i szykanowanie uczelni przez władze nie miało już charakteru strukturalnego. Polegało ono na przenoszeniu nieprawomyślnych profesorów i samodzielnych pracowników naukowych do innych ośrodków akademickich oraz wysyłaniu na emeryturę przed osiągnięciem przepisanej wieku. Przeniesiono na dwa lata przed osiągnięciem wieku emerytalnego w stan spoczynku (1948) prof. Władysława Konopczyńskiego, najwybitniejszego historyka z grona uniwersyteckiego¹⁰. Henryka Barycza, u którego nie spodziewano się zmiany postawy ideologicznej, przeniesiono

¹⁰ E. Rostworowski, *Konopczyński Władysław*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny* (dalej: PSB), t. 13 (1967–1968), s. 556-561.

do Uniwersytetu Wrocławskiego¹¹. Do tegoż uniwersytetu również karnie przeniesiono prof. prawa Jana Gwiazdomorskiego. Uprzedzony o przygotowywanym aresztowaniu opuścił Polskę profesor prawa Jerzy Stefan Langrod¹². Z powodu zniszczeń w Warszawie, zmiany granic państwowych i pozostaniu poza nimi dawnych ośrodków uniwersyteckich Wilna i Lwowa, bardzo wielu uczonych z tych miast znalazło się po wojnie w Krakowie. Uniwersytet Jagielloński miał wówczas możliwość pozyskania bardzo wybitnych profesorów. Przez pewien czas pracował w nim m.in. Władysław Tatarkiewicz, Stefan Kieniewicz. Uniwersytet tylko częściowo skorzystał z tych możliwości, angażując m.in. prof. Romana Ingardena wybitnego filozofa. Wkrótce jednak następowało odsuwanie od pracy ze studentami, związane m.in. z likwidacją niektórych kierunków studiów. W ten sposób wyeliminowano prof. Romana Ingardena¹³, a także asystentkę z filozofii Janinę Suchorzewską¹⁴. W stosunku do kilku pracowników zastosowano represje więzienne i szykany sądowe. Władysława Tarnawskiego powołanego po Dyboskim na katedrę anglistyki uwięziono za działalność w Komitecie Ziemi Wschodnich i przez wiele lat trzymano w więzieniu mokotowskim, gdzie zmarł w 1951 r.¹⁵ Z procesem przeciw docentowi Bolesławowi Starmachowi, trzymanemu w więzieniu, bardzo długo zwlekano i Uniwersytet czynić musiał starania o przyspieszenie procedury. Na czas reformy rolnej uwięziono profesora Zygmunta

¹¹ J. Dybiec, *Henryk Barycz*, „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki” 1995, nr 1, s. 135-159.

¹² P. Dobosz, *Jerzy Stefan Langrod*, [w:] *Złota Księga Wydziału Prawa i Administracji*, red. J. Stelmach i W. Uruszczak, Kraków 2000, s. 401-412.

¹³ I Sekretarz PZPR w Uniwersytecie Jagiellońskim tak zaopiniował R. Ingardena: „Zdecydowany idealista i wróg materializmu, jeden z najwybitniejszych reprezentantów tzw. husserlizmu. W wykładach swoich pomija zupełnie filozofię marksistowską, wymaga jedynie znajomości filozofii do 1830 r. Przy egzaminie pytaniami naprowadza na zagadnienia filozofii marksistowskiej, lecz po to, aby ją krytykować i próbować obśmieszyć (zarzuca filozofii materialistycznej niekonsekwencje itd.). O nauce radzieckiej wyraża się z nieukrywaną zupełnie ironią. Z ironią również podchodzi do wszystkich prac związanych z walką o poziom nauki. Przy sobie gromadzi najbardziej reakcyjne, klerykałne elementy Uczelni, które są pod pełnym jego wpływem. Jeśli chodzi o jego wystąpienia publiczne, to są znane jego polemiki na I Zjeździe Kół Polonistycznych w Krakowie, w listopadzie 1947 r., gdzie zwalczał poglądy Żółkiewskiego. Reasumując: Prof. Ingarden Roman to zdecydowany, świadomy wróg, któremu należy odebrać Katedrę”. W. Stróżewski, *Roman Ingarden*, [w:] *Złota Księga Wydziału Filozoficznego*, red. J. Miklaszewska, J. Mizera, Kraków 2000, s. 253-278.

¹⁴ E. Paczkowska-Łagowska, *Janina Suchorzewska*, [w:] *Złota Księga Wydziału Filozoficznego*, s. 187-193.

¹⁵ M. Gibińska-Marzec, *Władysław Tarnawski*, [w:] *Złota Księga Wydziału Filologicznego*, Kraków 2000, s. 315-317.

Sarnę¹⁶. Rozpoczęto szykany przeciw prof. Stefanowi Schmidtowi. Ostatecznie w 1950 r. zlikwidowano Katedrę Ekonomii i spensjonowano przedwcześnie profesora¹⁷. W 1947 r. skazano na karę śmierci docenta Wydziału Rolniczego Eugeniusza Ralskiego za przynależność do organizacji Wolność i Niezawisłość¹⁸. Karę śmierci zamieniono na więzienie, z którego Ralski wyszedł dopiero pod koniec 1956 r. Największą wszakże nagonkę zorganizowano przeciw prof. Stanisławowi Gąsiorowskiemu, pełniącemu funkcję dyrektora prywatnego Muzeum Czartoryskich¹⁹. Powodem stało się przekazanie na polecenie Czartoryskich w 1949 r. kilku ich prywatnych zabytków sztuki do Kurii Biskupiej w Krakowie. Czartoryscy obawiali się ich utraty w przypadku upaństwowienia muzeum. W 1953 r. minister oświaty usunął Gąsiorowskiego z Uniwersytetu. Formą restrykcji było również wewnętrzne przenoszenie pracowników z jednego wydziału do innego. W ten sposób np. przeniesiono w 1953 r. z psychologii na matematykę dr Danutę Gierulanę²⁰. Zwolniono z zajęć na polonistyce Julię Deryng²¹.

Nie wszystkie zmiany personalne i angaże w innych uczelniach należy traktować jako formę represji politycznych wobec Uniwersytetu Jagiellońskiego. Pamiętać należy, że uruchomienie nowych uczelni otwierało przed uczonymi uniwersyteckimi nie będącymi profesorami karierę naukową, etaty, których nie było w macierzystej Alma Mater. Również i zwykłe losy życiowe sprawiły, że wielu uczonych znalazło się w innych ośrodkach i tam zaangażowało się do pracy w uczelniach. Trzeba także pamiętać, że niekiedy władzom edukacyjnym zależało bardzo na tym, aby skierować do nowych uczelni uczonych, którzy wzmocniliby tamtejsze ośrodki. Nie można zatem chyba dopatrywać się represji w objęciu placówek w Uniwersytecie Wrocławskim np. przez Rudolfa Jamkę archeologa, Mieczysława Klimaszewskiego geografa, Tadeusza Reubenbauera z Wydziału Rolniczego. Podobnie było z objęciem etatu w Uniwersytecie Poznańskim przez Stanisława Urbańczyka filologa²². Tylko urzędowe przeniesienie Kazimierza

¹⁶ J. M. Małecki, *Sarna Zygmunt Jan 1890–1974*, PSB, t. 35 (1994), s. 199-200 oraz materiały Archiwum UJ, zwłaszcza pisma rektora dotyczące tej sprawy.

¹⁷ J. Steczkowski, *Schmidt Stefan 1889–1977*, PSB, t. 35 (1994), s. 548-550.

¹⁸ Z. Kosiek, *Ralski Eugeniusz 1910–1981*, PSB, t. 30 (1987), s. 537-538.

¹⁹ J. A. Ostrowski, *Stanisław Jan Gąsiorowski*, [w:] *Złota Księga Wydziału Historycznego*, Kraków 2000, s. 359-365. Por. także Arch. UJ, Protokoły Senatu z 1953 r.

²⁰ A. Węgrzecki, *Danuta Gierulanka*, [w:] *Złota Księga Wydziału Filozoficznego*, s. 401-409.

²¹ *Nie chcemy wykładów sprzecznych ze światopoglądem naukowym*, „Gazeta Krakowska” 1951, nr 314, z 5 XII..

²² *Kronika Uniwersytetu Jagiellońskiego za lata akademickie 1945/1946–1955/1956*, Kraków 1971, s. 91,

Piawarskiego, członka PZPR, do Uniwersytetu Poznańskiego jest bardzo kontrowersyjną sprawą i wymaga zbadania²³. Można wszakże byłoby mówić w tym przypadku o wspaniałomyślności władz, a nie o karze. Na pewno przejście do Uniwersytetu Warszawskiego Bogusława Leśnodorskiego i kilku innych uczonych oznaczało jedynie chęć zaspokojenia aspiracji związanych z karierą, których nie dawał Kraków. Czasami władze swych najwzniejszych pracowników przenosiły do innych miast tylko dla stworzenia nauki socjalistycznej. Tak było z przeniesieniem Józefa Garbacika do Uniwersytetu Marii Curie Skłodowskiej w Lublinie dla stworzenia tam marksistowskiego ośrodka studiów historycznych. Było to zatem delegowanie i z tego powodu Uniwersytet składał mu życzenia pomyślnej pracy na nowym stanowisku.

Nowe władze przyjęły zasadę antagonizowania zespołów naukowych, co rozbijało ich spójność. Powierzano kierownictwo nowych zakładów osobom, które miały zaledwie tytuł magistra. Mianowano ich zastępcami profesorów. Wprawdzie tytuł zastępcy profesora nie był za bardzo ceniony, ale niegdyś nadawano go osobom po habilitacji, posiadającym znaczny dorobek naukowy. Zespół pracowników naukowych i administracyjnych poddano ideologizacji. Wprowadzono kursy historii Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii Bolszewickiej. Obowiązkowe stało się odbycie „przeszkolenia ideologicznego”, po którym wydawano odpowiednie świadectwo – dyplom. Pracownicy naukowci zdawali egzaminy z samokształcenia ideologicznego przed specjalną komisją w Warszawie. Stworzono także Klub Demokratycznej Profesury, do którego należeli pracownicy Uniwersytetu Jagiellońskiego. Również i poprzez niego odbywało się uświadamianie ideologiczne.

Radykalnie zmieniono programy nauczania na studiach uniwersyteckich. Najwcześniej, ze względów oczywistych, dokonano zmian na Wydziale Prawa. Zmuszała do tego zmiana ustroju i tworzenie nowego prawa. Potem nastąpiły dalsze zmiany. Ważną było zrewidowanie programu studiów pedagogicznych. Dostarczały one kadry szkołom niższym i nie bez znaczenia była ich postawa światopoglądowa. Do programu wprowadzono materializm, marksizm i leninizm. Celem studiów miało być kształtowanie światopoglądu naukowego. Z tego też powodu odsuwano niektórych pracowników od zajęć z młodzieżą i usuwano z uczelni, zarzucając im, że nie kształtują naukowego światopoglądu.

Uczelniom, a więc i Uniwersytetowi Jagiellońskiemu, wyznaczono zadanie stworzenia nowej inteligencji – inteligencji socjalistycznej. Chodziło

²³ K. Przyboś, *Kazimierz Piawarski*, [w:] *Złota Księga Wydziału Historycznego*, s. 423-432.

o nadrobienie luki edukacyjnej, jaką spowodowała wojna, oraz o nowe zadania, jakie stawiało sobie państwo. W ramach planu sześcioletniego przyjęto zadanie wykształcenia przez uczelnie wyższe 146 000 absolwentów. Uniwersytet Jagielloński miał się też szerzej otworzyć dla młodzieży robotniczej i chłopskiej. Ażeby te cele osiągnąć, wprowadzono przepisy o dyscyplinie socjalistycznej. Zgodnie z ich założeniami obecność na wykładach i ćwiczeniach stała się obowiązkowa i była sprawdzana. Władze polityczne i edukacyjne żądały od Uniwersytetu Jagiellońskiego wywiązywania się ze sprawnego kształcenia odpowiedniej liczby studentów. Z tego też powodu Uniwersytet spotykał się na łamach prasy z krytyką władz, że zbyt mała liczba absolwentów kończy studia w stosunku do liczby przyjmowanych na pierwszy rok. Ministerstwo wielokrotnie napominało Uniwersytet, że studia, nie mogą być prywatną sprawą studenta, że odpowiada za nie uczelnia. Aby zwiększyć liczbę studentów, Uniwersytet Jagielloński zorganizował kursy przygotowawcze dla kandydatów, bowiem ich poziom często daleko odbiegał od stawianych wymagań. Zorganizowano także rok wstępny przed studiami umożliwiający wyrównanie poziomu i przygotowanie do nauki. Decyzjami władz ograniczono rolę uczelni w przyjmowaniu młodzieży na studia. Kwalifikacje przeprowadzano już na szczeblu szkoły średniej. Potem o przyjęciu decydowały komisje, wśród których było wielu członków z organizacji partyjnych, młodzieżowych, oświatowych, którzy majorzowali przedstawiciele Uniwersytetu. Kierowano na studia aktywistów młodzieżowych, bez żadnego przygotowania. Z kolei ograniczano, a nawet nie dopuszczano na studia młodzieży z dawnego ziemiaństwa, sfer przemysłowych, niektórych grup inteligencji. W trakcie roku akademickiego władze Uniwersytetu zgodnie z przepisami organizowały „narady produkcyjne”, których głównym problemem była dyscyplina studiów, problem zaliczania poszczególnych lat nauki i terminowego kończenia edukacji. Przyjmowanie młodzieży nieprzygotowanej, zwłaszcza tzw. aktywistów, działaczy młodzieżowych powodowało duży odsiew ze studiów, zwłaszcza na takich kierunkach, jak matematyka i fizyka, gdzie nie wystarczała dobra postawa ideologiczna.

Na niespotykane rozmiary rozpoczęła się ideologizacja nauki. W prasie, czasopiśmie naukowych, wystąpieniach partyjnych, publikacjach książkowych pojawiło się określenie „nauka socjalistyczna” i „nauka burżuazyjna”. Nauka socjalistyczna miała być zaprzeczeniem dawnej nauki, także tej, którą zajmowano się w Uniwersytecie Jagiellońskim. Uczni, zwłaszcza historycy, filolodzy, prawnicy badać mieli problemy walki klasowej. Wiele wysiłku poświęcano, by do Uniwersytetu przeszczepić metodologię marksistowską. Konferencja metodologiczna historyków polskich w Otwocku na przełomie 1951/52 r., w której wzięli udział uczeni z Uni-

wersytetu Jagiellońskiego, była przykładem ostrych ataków na koncepcje, jakie kiedyś sformułowano w tej uczelni²⁴. Ostro zaatakowano Władysława Konopczyńskiego. Andrzej Grodek bezlitośnie skrytykował koncepcję Ferdynanda Zweiga związanego poprzednio z Uniwersytetem Jagiellońskim, a współcześnie przebywającego na Zachodzie. Jedną z jego książkowych publikacji z okresu wojny uznał za dzieło, które miało „zainteresować państwa imperialistyczne Polską, jako «bastionem» przeciwko Związkowi Radzieckiemu”. W takiej sytuacji w różnych publikacjach, zwłaszcza historycznych i pedagogicznych, zaczęto stosować metodologię marksistowską, powoływać się na klasyków marksizmu: Marksa, Engelsa, Lenina i Stalina. Modną ideologicznie stała się tematyka chłopska, do której nawiązywano w badaniach historycznych. Ważną rolę spełniła w uczelni prof. Celina Bobińska, która skupiła wokół siebie grono nie tylko początkujących pracowników nauki, ale też pokolenie starszych i wpływała na upowszechnienie metodologii marksistowskiej. Doprowadziła także do zajęcia się m.in. problemami walki klasowej w dawnej wsi polskiej. Nowego wzorca badawczego dostarczyć mieli goście zagraniczni, szczególnie ze Związku Radzieckiego, którzy w Uniwersytecie Jagiellońskim wygłaszali okolicznościowe wykłady. Ideologizacja objęła także muzykologię, przejawiało się to w publikacjach Stefanii Łobaczewskiej. Czyniono nawet próby zideologizowania nauk ścisłych. Przejawiało się to w niektórych publikacjach pracowników Uniwersytetu²⁵ i w wykładach wygłaszanych przez gości, zwłaszcza ze wschodnich Niemiec. W naukach przyrodniczych pewne spustoszenia wprowadził łysenkizm i miczurinizm. Wielkim orędownikiem Miczurina był w Uniwersytecie Jagiellońskim rektor Teodor Marchlewski, który na ten temat udzielał nawet wywiadów prasowych²⁶.

Uniwersytetowi Jagiellońskiemu narzucono „kampanijność” i odgórne sterowanie. Autentyzm postaw zaczęto odrzucać w imię wypowiedziania się pod dyktando władz, partii i instytucji politycznych. Nie wiadomo, czy w ogóle wchodziła w grę odmowa brania udziału w takich akcjach. Zawsze znalazła się grupa opowiadająca się za podsunętym pomysłem. Wystąpić przeciw niemu oznaczałoby sprzeciwianie się i znalezienie się tym samym w kręgu podejrzeń o wrogość i niewłaściwą postawę społeczno-polityczną. Uniwersytet Jagielloński wypowiedział się w 1947 r. na

²⁴ *Pierwsza Konferencja Metodologiczna Historyków Polskich. Przemówienia. Referaty. Dyskusja*, Warszawa 1953, t. 1-2.

²⁵ Zob. roczniki „Życia i Nauki” ukazującego się najpierw w Krakowie, a potem w Warszawie z artykułami pracowników Uniwersytetu Jagiellońskiego.

²⁶ *Rektor UJ Teodor Marchlewski o teorii Łysenki i Miczurina*, „Dziennik Polski” 1949, nr 132. Por. także tegoż artykuł w „Życiu Nauki”.

temat Niemiec. W 1948 r. przyjął rezolucję w sprawie listu papieża Piusa XII do episkopatu niemieckiego. Z kolei w 1950 r. zajął stanowisko z powodu odwołania przez rząd francuski Fryderyka Joliot-Curie ze stanowiska komisarza dla spraw energii atomowej. To tylko niektóre z publicznych wystąpień Uniwersytetu Jagiellońskiego wywołane wcześniejszymi odgórnymi nakazami.

Bardzo dokuczliwymi dla Uniwersytetu Jagiellońskiego i innych uczelni stały się notatki i artykuły prasowe. W ówczesnej prasie codziennej, m.in. w „Dzienniku Polskim” i w pismach ogólnopolskich, ogłaszano wiele artykułów i informacji na temat Uniwersytetu. Często były to krótkie notatki dotyczące funkcjonowania uczelni, dziekanatów, domów studenckich, rozdzielania stypendiów. Zgodnie z przepisami ministerialnymi należało zgłoszone przez prasę informacje sprawdzić, poprawić złe funkcjonowanie i w ciągu dziesięciu dni powiadomić o tym pismo, które nadeszło do rektoratu swą publikacją. Owa praktyka stała się bardzo uciążliwa dla uczelni. Absorbowała rektorat i administrację uczelni. Jeśli sprawa była poważna, krytyka była słuszna, notatka prasowa pełniła rolę pozytywną. Zmuszała do naprawy błędów. Bywało jednak tak, że do redakcji czasopisma nadsyłał ktoś bezimiennie list informujący o relacjach kogoś ze swoich znajomych studiujących w Uniwersytecie o jakichś nieprawidłowościach. Redakcja przesyłała owe bezzasadne listy do Uniwersytetu, trzeba je było sprawdzać i wyjaśniać specjalnym pismem do gazety. Zdarzały się też z gruntu fałszywe i mylne donosy w prasie. Należało je analizować, indagować odpowiedzialnych pracowników i przesyłać sprawozdanie do redakcji. Do obowiązków rektora należało wyznaczenie specjalnego dyżuru, w czasie którego przyjmowano interesantów zgłaszających wszelkie uwagi i zastrzeżenia do pracy uczelni nawet w bardzo drobnych kwestiach. Publikacje prasowe często poruszały sprawy błahe. Były jednakże również artykuły i doniesienia groźne, które pociągały za sobą poważne konsekwencje. Przykładem takiej publikacji był artykuł w „Gazecie Krakowskiej” podpisany przez studentów dziennikarstwa: Wacława Krawczyka, Marię Thau, Lecha Winiarskiego i Romana Wójcika pt. *Nie chcemy wykładów sprzecznych ze światopoglądem naukowym*. Pisano w nim o wykładach dr Julii Deryng. Zarzucano im, że nie są oparte na marksistowskiej analizie rozwoju literatury. Pisano, że „w warunkach wzmożonej agresywności imperializmu amerykańskiego we wszystkich formach, młodzież naszych wyższych uczelni, a szczególnie krakowskich, powinna zaostrzyć swoją czujność i reagować w porę na wszelkie próby przemycenia wrogiej ideologii”²⁷.

²⁷ „Gazeta Krakowska” 1951, nr 314, z 5 XII.

Pracownicy naukowi, wraz ze swymi wykładami i ćwiczeniami, znaleźli się pod bacznym nadzorem właściwych służb. Różnego rodzaju strzępy zachowanych akt uniwersyteckich, zwłaszcza opinie działu kadr, świadczą o inwigilacji nauczania i zachowań profesorów. Przetrzebione akta Urzędu Ochrony Państwa świadczą, że inwigilowano profesorów i szczególnie interesowano się ich kontaktami z zagranicą oraz Mikołajczykowskim ruchem ludowym. Wiele świadectw wskazuje, że wśród studentów byli donosiciele, często należący do Związku Młodzieży Polskiej. Podstawą działających w Uniwersytecie Jagiellońskim komisji dyscyplinarnych były doniesienia studenckie o swych kolegach. W niektórych skrajnych przypadkach wygłoszona przez studenta prywatna opinia była powodem do relegowania go z uczelni. W przypadku pracownika nauki donosicielstwo mogło oznaczać odsunięcie od zajęć (przypadek prof. Ingardena), a nawet usunięcie z pracy. Na pewno prowadziło do atmosfery zastraszenia, niepewności i napięć wewnątrz uczelni.

Należy zapytać, jaka była postawa Uniwersytetu Jagiellońskiego wobec tych wszystkich przejawów stalinizacji. Najogólniej można stwierdzić, że przed uczelnią stanął problem wyboru. Można było przyjąć postawę przystosowania lub sprzeciwu. Uniwersytet nie stanowił monolitu. Tworzyli go pracownicy dydaktyczni, administracja i studenci. Zespół nauczający dzielił się na grupę dawnych profesorów, dobijających się stanowiska docentów, młodszych pracowników nauki. Obok pracowników od dawna związanych z uczelnią była pewna grupa ludzi z zewnątrz, przybyszów. Niejednolita była też postawa polityczna zespołu nauczającego. Obok liberalno-konserwatywnej profesury pracowali młodzi, wśród których znajdowali się zwolennicy przemian ideologicznych. Niektórzy z nich, bardzo ideowi, wierzyli w uskutecznienie wielkich ideałów lewicy. Inni opowiadali się za nowymi zasadami ze względu na koniunkturalizm. Zatem postawa Uniwersytetu nie mogła być jednolita i jednoznaczna. Generalna zasada jedności ujawniała się w obronie przed niesłusznymi atakami. Władze uczelni, a nawet profesorowie występowali w obronie aresztowanych kolegów i studentów. Uniwersytet starał się zajmować stanowisko wyważone, godne swej wielkiej historii. Słuszna była również odezwa rektora z 1945 r. broniąca studentów przed oskarżeniami o udział w zajściach antysemitycznych i wzywająca ich do zachowania spokoju. Godna była postawa przejawiająca się w propozycjach zgłaszanych w 1947 r. w sprawie nowej ustawy o szkolnictwie wyższym. Uznanie przynosi dziekanowi Wydziału Prawa Janowi Gwiazdomorskiemu sprzeciw wobec przemianowania ulicy Juliana Dunajewskiego na ulicę 1 Maja. Ośmieszał natomiast i obniżał prestiż Uniwersytetu Jagiellońskiego list rektora Teodora Marchlewskiego do Józefa Stalina z życzeniami z okazji siedemdziesięciolecia urodzin, ogłoszony w wydawnictwach polskich i radzieckich. Uniwersytet nie zdo-

był się, jak w okresie międzywojennym, na żadne próby zareagowania publicznego w ważnych sprawach. Nawet nie bronił niektórych swych profesorów ostro zwalczanych i atakowanych. Wynikało to m.in. z rozbitcia społeczności profesorskiej, konformizmu niektórych liczących się osób, a nawet obawy zaszkodzenia swej karierze.

O wiele bardziej skomplikowane było stanowisko indywidualnych osób. Wydaje się, że jeden z donosów prasowych przeciw grupie profesorów, chociaż podpisany przez „Studenta UJ”, prawdopodobnie był napisany przez docenta uniwersyteckiego. Pewne informacje zawarte w artykule wskazywałyby, że musiała to być osoba z zespołu nauczającego. Mógł to być jeden z dwu docentów historii. Należy też odnotować parę przypadków wykorzystywania ataków na Uniwersytet przez pracowników uczelnianych. Chodzi m.in. o zajęcie mieszkania osoby, którą karnie przeniesiono do Wrocławia i o samowolę wobec profesora Schmidta okazaną przez pracownika zakładu, gdy rozpoczęła się nagonka przeciw temu uczonemu. Profesor Karol Buczek, więzień stalinizmu, wymieniał nazwisko agenta spośród pracowników Uniwersytetu. Czy jest to stwierdzenie zweryfikowane, czy w gronie uniwersyteckim byli agenci służb specjalnych, wykażą dopiero specjalne poszukiwania.

Różna była skala ideologizacji nauki. Wśród wykładowców byli, zwłaszcza ci młodzi, spoza UJ, marksiści, którzy starali się ośmieszać problemy filozoficzne profesora Romana Ingardena. Byli też tacy, którzy zapewniali studentów, że znajdują wśród nich wrogów klasowych. Wielu słuchaczy nie reagowało na takie stwierdzenia. Jednakże ci, których ojcowie byli np. dawnymi legionistami, wojskowymi, bali się, że wyda się ich pochodzenie. Studenci z rodzin dawnej policji, kiedy dowiedziono im ten fakt, byli usuwani z Uniwersytetu Jagiellońskiego. Tylko niektórzy profesorowie, tacy jak Tadeusz Sinko lub Ludwik Piotrowicz, pozwalali sobie wobec studentów na dowcipy na temat klasyków marksizmu i krytyczne uwagi o nauce Związku Radzieckiego. Ponieważ od czasu referatu Eugenii Krasowskiej, która określiła niedocenywanie nauki radzieckiej jako wynaturzenie prawicowości i nacjonalizmu, bardzo źle widziano niepowoływanie się na uczonych z ZSRR, zaprzestano tej praktyki. Odnotowali to obserwatorzy Tadeusza Sinki, którzy w swych opiniach partyjnych stwierdzali uwzględnianie przez niego nauki radzieckiej.

Ideologizację nauki można badać, analizując publikacje z tego okresu. Dostyc szybko poddała się ideologizacji pedagogika, o czym świadczą prace dwu jej uniwersyteckich reprezentantów. Wśród publikacji historycznych spotykamy takie, które w całości starają się opierać na dostyc trywialnie pojmowanym marksizmie. Bardzo wiele prac wskazuje, że tylko we wstępie manifestowano swą lojalność marksizmowi przez powołanie się na Marksa, Lenina, Stalina, zaś zasadnicza treść była prezentowana

zgodnie z dawnymi zasadami naukowymi. Materiały zjazdu otwockiego ukazują umizgi do nowego systemu i marksizmu, m.in. Kazimierza Lepszego, Kazimierza Piwarskiego i żenujące wypowiedzi Józefa Garbacika. Publikacje marksistów z Wydziału Prawa dokumentują również uleganie nowym postawom i tendencjom. Dzisiaj rażą nas swym dogmatyzmem i schematyzmem prace zwłaszcza z historii nauki, pisane przez pracowników Wydziału Prawa UJ. Na tym tle zaskakuje w Uniwersytecie działalność Konwersatorium Naukoznawczego, jego animatora Mieczysława Chojnowskiego i wydawanie czasopisma „Życie Nauki”. Konwersatorium i pismo wprowadzało idee nauki zachodniej, poruszało w sposób dyskusyjny problemy, które w oficjalnej ideologii były dogmatami. Ożywiało intelektualnie całe środowisko naukowe Krakowa.

Generalnie stwierdzić można że stalinizm spowodował w pewnych dziedzinach nauki i nauczania bolesne luki i straty. Doprowadził do tragedii ludzkich. Uniwersytet jako korporacja uczonych starał się mu oprzeć. W pewnych dziedzinach nauki i nauczania ulegał mu. Rozluźniona została spójność zespołu nauczającego. Nastąpił jej podział na opowiadających się za nowym systemem, ideowo związanych z nim, konformistów i przeciwników, najczęściej nie manifestujących swego stanowiska. W dziejach Uniwersytetu Jagiellońskiego była to jedyna i wyjątkowa epoka. Wydaje się jednak, że przyniosła ona straty, nie zaś korzyści. Słyszysz się czasami wypowiedzi i czyta się publikacje uczonych uniwersyteckich, reprezentujących humanistykę, że wskutek wprowadzenia metodologii marksistowskiej dziedzina ta odświeżyła się, zainteresowała nowymi problemami. Wydaje się jednak, że nauka sama ma tyle sił, że wciąż się rozszerza na nowe problemy i metody. Nie trzeba jej narzucania metod i problemów drogą administracyjną. Przyjmowanie jednej metodologii jako jedynie właściwej prowadzić musi do dogmatyzmu i skostnienia, a także schematyzmu.

Dyskusja nad referatem Juliana Dybca „Uniwersytet Jagielloński wobec stalinizmu 1945–1956”

Adam Strzałkowski

Władza komunistyczna w Polsce starała się wpłynąć już w tym pierwszym okresie na działalność i życie Uniwersytetu na kilka sposobów.

Oczywiście wykorzystywano do tego celu organizację partyjną. Nie była ona w Uniwersytecie bardzo liczna. Pamiętam, że na naszym Wydziale – już Matematyki, Fizyki i Chemii, gdy ja stałem się członkiem

Rady – było tylko dwóch partyjnych profesorów: K. Kozieł i J. Moszew. Nieco więcej członków partii było wśród młodszej kadry, ale tylko właściwie na chemii. U nas na fizyce zawsze było bardzo niewiele. Pamiętam, gdy w 1970 roku, już po śmierci profesora H. Niewodniczańskiego, odwiedził nas, urzędującego dyrektora Instytutu prof. Andrzeja Hrynkiwicza i mnie pełniącego funkcje wicedyrektora, sekretarz uczelnianej organizacji partyjnej prof. Mariusz Kulczykowski, zaczął on rozmowę od oświadczenia: „Obecnie po 25 latach rządów socjalistycznych w Polsce chciałem Panów prosić o nieprześladowanie członków Partii w Waszym Instytucie”.

To zresztą nie była prawda. Nigdy nie prześladowaliśmy u nas w Instytucie członków partii, tylko po prostu traktowaliśmy ich jak wszystkich innych, bez taryfy ulgowej, to znaczy żądając od nich wysokiego standardu przede wszystkim naukowego.

Drugim narzędziem nacisku reżimu na Uniwersytet były komunistyczne organizacje studenckie. A przede wszystkim organizowane przez nie tzw. „narady produkcyjne”. Można by powiedzieć, że należały one do ówczesnego folkloru Uniwersytetu, gdyby nie to, że były takie groźne.

Wreszcie trzecim obszarem, w którym reżim starał się wpłynąć na Uniwersytet, miały być katedry filozofii marksistowskiej. Miały być, ale nie były, bo po prostu nie było kim ich obsadzić. Likwidowano więc tylko katedry tzw. „filozofii burżuazyjnej” i krążył wtedy wierszyk:

„Od Berlina do Seulu
Filozofia tylko w KULu”.

Ale nie powstawały w ich miejsce katedry „jedynie prawdziwej” filozofii. Studentów uczyli filozofii marksistowskiej dość przygodni wykładowcy, jak Dunikowski czy zawodowy magik Kieres, ale już żeby zdać egzamin z filozofii marksistowskiej wymagany przy doktoracie, musieliśmy jeździć do Warszawy. Ja zdawałem u prof. Nowakowskiego (?) i z dumą się przyznaję, że zdałem z wynikiem dostatecznym. Egzaminator stwierdził z obrzydzeniem: „Niby Pan to umie, ale mówi Pan tak jakoś bez przekonania!”

Dla pomocniczych pracowników naukowych organizowane były szkolenia ideologiczne i też trzeba było zdać egzamin. Tak się jakoś złożyło, że wszyscy prowadzący na naszym Wydziale te zajęcia – wyłącznie chemicy – zdefekowali na Zachód! Z jednym z nich, dr. Halpernem, spotykam się jeszcze teraz czasem w Instytucie w Jülich. Profesorowie nie musieli zdawać takich egzaminów, ale zamiast tego zorganizowano dla nich Klub Profesury Demokratycznej. Nie przypominam sobie zresztą, aby któryś z fizyków miał z tym klubem coś wspólnego.

Zdarzało się, że profesorów, którzy „podpadli” reżimowi, usuwano. Do takich należał na Wydziale Rolniczym Profesor Roman Prawocheński, światowej sławy „koniarz”. Pozbawiono go wykładów, kontaktów ze studentami, uniemożliwiono publikowanie prac. Czasem jednak tacy usunięci profesorowie wracali. Zdarzyło się to i Prawocheńskiemu i to w sposób nader zabawny. W tym czasie do Moskwy udała się polska delegacja rządowa. Na przyjęciu u Stalina na Kremlu do W. Michajłowa, który był wtedy bodaj wiceministrem oświaty, czy jak się wówczas to ministerstwo nazywało, podszedł marszałek Budionnyj, legendarny komandir Kon-Armii i zapytał:

„– Skazetie, a Roman Romanowicz (?), Profesor Prawocheński, on jeszcze żyw?

– Konieczno żyw.

– Tak jemu priwiet!” – i tu komandir pokazał, jak należy się pokłonić, w pas do samej ziemi!

I to przywróciło Prawocheńskiego natychmiast do czynnego życia akademickiego, zaczął wykładać, wydawać prace i książki.

Stanisław Waltoś

Stało się dobrze, że dziejami Uniwersytetu Jagiellońskiego w latach 1945–1956 zajął się historyk średniego pokolenia, człowiek, który nie przeżywał zawiłości losów naszego społeczeństwa tamtych czasów. Dzięki temu mógł powstać referat wyważony, oparty wprawdzie na wiedzy uzyskanej pośrednio, na podstawie dokumentów, ale daleki od emocji i osobistych uraz. Z punktu widzenia zatem metodologii poznawania faktów historycznych mamy do czynienia z procedurą poznawczą bez zarzutu.

Inna sprawa z dużą częścią tu obecnych, łącznie ze mną. Byliśmy naoczniymi świadkami tamtych czasów, chcąc nie chcąc, byliśmy podmiotami i – przede wszystkim – przedmiotami epoki stalinizmu. Nieuchronne jest więc patrzenie wstecz na tamte lata z perspektywy naszych własnych przeżyć, często doznanych krzywd lub niespodziewanie pomyślnych obrotów spraw, z początku niekiedy wręcz beznadziejnych. Biorąc udział w dyskusji, jesteśmy więc skłonni, siłą rzeczy, brnąć we wspomnienia i widzieć wszystko przez pryzmat własnych osobistych doświadczeń. Typowa rola świadków, którzy wszystko oglądają z własnej, osobistej perspektywy.

Spróbuję jednak mimo to zwrócić uwagę na dwa zjawiska, które, jak mi się wydaje, uszły nieco uwadze Szanownego Referenta.

Sprawa pierwsza, struktura młodzieży w pierwszych latach 50. Cokolwiek się powie o tamtym systemie, faktem jest, że wskaźnik młodzieży

z małych ośrodków, pochodzenia nie tylko robotniczego i chłopskiego, ale i marnie zarabiającej inteligencji, był bardzo wysoki. Statystyki zresztą z tego okresu wyraźniej to potwierdzają. Niewątpliwie bardzo przyczyniał się do tego system stypendiów państwowych. W praktyce znakomita większość młodzieży aż do 1955 roku otrzymywała stypendia. Nie były one wysokie, ale np. w moim wypadku wynosiło ono na roku IV 530 złotych (450 złotych plus 80 złotych tytułem premii za wyniki w nauce). Z tego można było się w warunkach studenckich utrzymać. Pierwsze pobory były z reguły niższe. Stypendia były więc elementem redystrybucji dochodu narodowego w tamtych czasach. Miały niewątpliwie na celu uspokojenie środowiska studenckiego, niezależnie od wszystkich innych metod, jakimi reżim się posługiwał.

I druga sprawa. Niestety, tamte lata były często okazją do próby charakterów, z skutkami jakże często tragicznymi dla ofiar, na których takie próby przeprowadzano. Z całym naciskiem muszę podkreślić, że znakomita większość pracowników nauki zachowywała się godnie. Bywały jednak i zachowania paskudne. Do dziś nie jestem w stanie zrozumieć, dlaczego jeden z najbardziej znanych profesorów historii sztuki w Uniwersytecie Jagiellońskim zaatakował publicznie, w westybulu Collegium Novum w 1952 roku, profesora Stanisława Gąsiorowskiego za to, że pomógł przechować w Kurii Metropolitalnej obrazy pochodzące z majątków ziemskich. Czy musiał to uczynić, mając bardzo dobrą pozycję w PRL? Czy go zmuszono? Jeśli tak, to jakim sposobem?

Andrzej Śródka

W związku z poruszonym przez prelegenta faktem wywołanej w 1953 roku nagonki prasowej (przede wszystkim w warszawskim „Przeglądzie Kulturalnym”) – i nie tylko prasowej – na prof. Stanisława Gąsiorowskiego w związku z tzw. faktami niszczenia skarbów kultury narodowej, jakoby ujawnionymi w fasadowym procesie krakowskim, zwróciłem uwagę na silną presję ówczesnych czynników politycznych na środowisko naukowe, dotyczyła ona, niestety, również elity polskich uczonych spośród historyków sztuki. Stanowisko Zarządu Stowarzyszenia Historyków Sztuki, potępiające „zbrodnicze fakty samowolnego wyłączenia spod opieki społecznej [...] a w konsekwencji niszczenia w podziemiach kurii krakowskiej cennych zabytków sztuki” i określające je jako „przykłady zdrady interesów narodowej kultury przez kosmopolityczne, wrogie Polsce Ludowej elementy hierarchii kościelnej”, dziejące się „za wiedzą i współdziałaniem historyka sztuki”, oraz wzywające „do wzmożonej czujności”, aby mogło to „stanowić istotny współczynnik kształtowania nowej, socjalistycznej kultury i sztuki”,

podpisali również wybitni historycy sztuki, profesorowie uniwersyteccy. Wymienić należy najbardziej znanych: Juliusza Starzyńskiego i Tadeusza Dobrowolskiego, co dało się łatwo wytłumaczyć wysoce konformistycznym stanowiskiem ich obu wobec władzy, Stanisława Lorentza, który stale musiał lawirować wśród argumentów typu: „bo nie mamy odpowiednich zezwoleń i funduszy dla Muzeum Narodowego w Warszawie”, Wojśława Molé, który jednak mógł sobie pozwolić na „luksus” niepodpisywania podobnych deklaracji i Jana Zachwatowicza, wspaniałego konserwatora i wspaniałego człowieka, którego nazwisko wśród podpisujących ten apel było dla mnie przykładem siły presji ówczesnych władz i doprowadzania przez to do chwil słabości u ludzi uczciwych. Przykładem historyka sztuki i niezłomnego człowieka był profesor Adam Bochnak, który, będąc również profesorem uniwersyteckim, odmówił złożenia swego podpisu pod deklaracją, piętnującą przecież jego kolegę i niewinnego człowieka. Dawał on tym samym dowód, że uczeni – także w tamtych czasach – mogli i umieli wybierać między postawą godną profesora uniwersyteckiego a służalczą wobec władz.

Zofia Włodek

Katedra Filozofii UJ doznała również w latach powojennych represji od ówczesnych władz. Wspomnę o prof. Romanie Ingardenie i prof. Izydorze Dąbskiej. Katedra została zlikwidowana w początkach lat 50. i prof. Ingarden, pozbawiony wykładów i oficjalnego kontaktu ze słuchaczami, musiał utrzymywać się z tłumaczeń dla Biblioteki Klasyków Filozofii. Prof. Dąbska rozpoczęła pracę na UJ po ponownym otworzeniu studiów filozoficznych w 1957 roku. Z początkiem lat 60. została jednak przymusowo, wbrew jej protestom, przeniesiona do Instytutu Filozofii i Socjologii PAN w Warszawie. Obecność na Uniwersytecie osoby, która zawsze mówiła, co myśli, była dla władz nie do przyjęcia. Chodziło zapewne również o odseparowanie jej od studentów.

Olga Dobijanka-Witczakowa

Szczególnie trudna była sytuacja neofilologii (anglistyki, germanistyki, romanistyki) na Uniwersytecie Jagiellońskim w okresie powojennym. Z powodów politycznych utrudniano, niekiedy wręcz uniemożliwiano, kontakty tych kierunków z zagranicą. Praca dydaktyczna i naukowa musiała się długo opierać na krajowych zasobach bibliotecznych (mówiąca te słowa po raz pierwszy wyjechała za granicę, do Jeny w NRD, w 1962 r., kiedy

miała już przygotowaną prawie całą, pracę habilitacyjną). Nawet do książek niełatwo było dotrzeć, np. dzieła Kafki czy Hemingwaya były przez pewien czas „prohibita”. Do potrzebnej literatury docierano więc dziwnymi pośrednimi drogami.

Na domiar złego rychło zabrakło autorytetów naukowych, uczonych będących w stanie bronić neofilologii. Anglista Roman Dyboski zmarł już w 1945 r. po zaledwie 4 miesiącach działalności. Inny anglista, Władysław Tarnawski, został w 1947 r. aresztowany i zmarł w więzieniu po kilku latach (szepem mówiło się w kołach anglistycznych, że należał jakoby do spisku kilku profesorów lwowskich chcących „obalić Związek Radziecki”). Germanista Adam Kleczkowski zmarł w 1949 r. Romanista Stanisław Wędkiewicz wyjechał pod koniec 1945 r. na placówkę PAU do Paryża i już do Krakowa nie wrócił. W 1950 r. kierownictwo Katedry Romanistyki objął Zygmunt Czerny, który przez szereg lat był jedynym profesorem w zakresie neofilologii.

Od 1949 r. władze zaczęły ograniczać przyjmowanie studentów na anglistykę, a w 1952 r. zawiesiły działalność katedry. Katedra Germanistyki została w 1952 r. praktycznie zlikwidowana, chociaż oficjalnie nazywało się, że jedynie zawieszono jej działalność dydaktyczną. Przy nieczynnej katedrze pozostawiono tylko jeden etat asystencki (podobnie było na anglistyce), pomijano ją często przy przydzielaniu środków finansowych; otrzymywała jedynie niewielkie kwoty rocznie na książki. Ministerstwo dwukrotnie wydawało decyzję o przejściu księgozbioru germanistycznego przez Uniwersytet Warszawski i tylko energiczne akcje dziekana prof. Taszyckiego i kuratora katedry prof. J. Kuryłowicza zapobiegły utracie przez Kraków cennej fachowej biblioteki.

Przerwa w działalności Katedry Germanistyki trwała całe 14 lat. Dopiero w 1966 r. ministerstwo wyraziło zgodę na jej reaktywowanie (z Poznania przeniósł się do Krakowa germanista językoznawca Aleksander Szulc i objął kierownictwo, Dobijanka-Witczakowa, która w 1963 r. habilitowała się na Uniwersytecie A. Mickiewicza w Poznaniu, została zastępcą dyrektora i kierowała działem literatury). Skutki tej fatalnej przerwy obecny Instytut Filologii Germańskiej odczuwa po dziś dzień. „Wypadło” całe jedno pokolenie młodych germanistów, stąd też ogromne problemy kadrowe, jeszcze obecnie. Luki powstałe w bibliotece również nie dadzą się w pełni wyrównać.

Likwidacji uległy rychło nie tylko koła naukowe studentów, lecz także koła regionalne, skupiające młodzież pochodzącą z tych samych miejscowości, znającą się od czasów szkoły średniej. Przez pewien czas działały one bardzo prężnie, pomagały włączyć się przybyszom z tzw. prowincji w środowisko krakowskie, urządzały imprezy przynoszące pewien dochód przeznaczany dla najbardziej potrzebujących kolegów.

Kazimierz Grotowski

Czasy te dobrze pamiętam. Na Uniwersytecie Jagiellońskim pojawiłem się, jako student, jesienią 1948 roku. Dwa lata później, po rozmowie z prof. Henrykiem Niewodniczańskim, podjąłem, z początkiem roku akademickiego 1950/51, obowiązki zastępcy asystenta w jednej z katedr dzisiejszego Instytutu Fizyki.

Były to lata zasadniczych zmian, zarówno w organizacji Uniwersytetu, jak i w stosunkach politycznych w Polsce. Społeczeństwo z trudem przychodziło do siebie po zniszczeniach wojennych, a „władza ludowa” była jeszcze w znacznym stopniu zaangażowana w reorganizację odziedziczonych po poprzednich czasach ruchów robotniczych i w doskonalenie aparatu ucisku, którego celem było podporządkowanie naszego narodu internacjonalistycznym zadaniom, pod przewodnictwem „wielkiego brata”.

Działania tejsze „władzy ludowej” w środowisku uniwersyteckim konsekwentnie dążyły do przygotowania nowej, politycznie właściwej kadry, która miała przejąć władzę w uczelni. W tym celu rozwijano stopniowo aparat selekcji (bynajmniej nie naukowej), zastraszania i śledzenia.

Rozpocząłem studia w systemie trymestralnym, jak przed wojną, który w następnym roku akademickim zamienił się na semestralny. Moje studia trwały 4 lata, moi młodszy o jeden rok koledzy studiowali 5 lat. W zachowanym spisie wykładów na rok akademicki 1948/49 figurowała jeszcze teologia. Należałem chyba do ostatniego, szczęśliwego pokolenia moich kolegów, dla którego przyjęcie na studia polegało na pomyślnym zdaniu egzaminu wstępnego, niemal bez politycznych uwarunkowań. Również w moim liceum nie zaczęły jeszcze w pełni działać organizacje młodzieżowe. Nie bez znaczenia było to, iż studia fizyki nie mające wielkich perspektyw finansowych nie były specjalnie oblegane. Nie miały również takiego znaczenia ideologicznego, jak prawo czy historia. Sytuacja szybko uległa zmianie. Oprócz właściwego społecznego pochodzenia, robotniczego lub chłopskiego, również na fizyce bardziej skrupulatnie badano właściwą postawę polityczną kandydata i polityczne powiązania jego rodziny. Np. fakt pobytu za granicą ojca i jego udział w wojnie na zachodzie musiał być ukrywany i w odpowiednich ankietach personalnych należało stosować wykretne lub wręcz kłamliwe odpowiedzi. Polityczna selekcja pojawiła się też przy rekrutacji na studia magisterskie, po trzecim roku studiów. Znam osoby, które z tych powodów miały wielkie trudności.

Już na pierwszym roku studiów zacząłem działać w Kółku Matematyczno-Fizycznym Uczniów Uniwersytetu Jagiellońskiego, samodzielnej organizacji studenckiej o wieloletniej przedwojennej tradycji. Ta organizacja, jako jedna z pierwszych na uniwersytecie, została zlikwidowana przez ówczesne władze, bo w ustroju komunistycznym nie było miejsca na

niezależne ugrupowania. Pamiętam spotkanie z niejakim Adamem Krawcem, studentem chemii, aktywistą partyjnym, który w niesłychanie agresywny, gwałtowny sposób, grożąc usunięciem ze studiów, łajał nas za udział w tej reakcyjnej, przedwojennej organizacji. Likwidacja kółka polegała między innymi na usunięciu zbioru skryptów i książek, które kółko wypożyczało studentom. Chodziło o to, by wymazać ze świadomości pamięć o istnieniu tej organizacji. Z sentymentem przechowuję egzemplarz *Teorii Wyznaczników i Macierzy* autorstwa dr. A. B. Turowicza OSB, skryptu wydanego w 1949 r. i opatrzonego pieczęcią kółka, który udało mi się wówczas ocalić. Mówiąc nawiasem, tenże dr Turowicz wkrótce przestał być wykładowcą na Uniwersytecie Jagiellońskim, bo jednocześnie był zakonnikiem w Tyńcu.

Jednym ze sposobów umysłowego zniewolenia młodego pokolenia miała być polityczna indoktrynacja. Odbywały się ideologiczne szkolenia młodych pracowników, prowadzone przez osoby z bardziej upolitycznionych wydziałów, kończone egzaminem. Na jednym z nudnych wykładów tego typu, prowadzonym przez panią, której nazwiska przez litość nie wymienię, Jerzy Janik został skarcony za brak uwagi i rozmawianie. Obowiązkowe szkolenia na wyższym poziomie odbywały się na ówczesnych studiach doktoranckich. Były to lata pięćdziesiąte. Nie szczędzono na to pieniędzy. Latałem do Warszawy samolotem lub jeździłem sypialnym, aby w Domu Marii Skłodowskiej-Curie, na warszawskiej Starówce, być indoktrynowany przez wysokich funkcjonariuszy partyjnych. Jak widać, świadomość polityczna młodej kadry leżała ówczesnym władzom na sercu. Osobnym problemem było zachowanie „społecznej czujności”. Wspaniałą do tego okazją były dni po śmierci Józefa Stalina. Byliśmy wtedy zobowiązani do 24-godzinnych dyżurów w Instytucie Fizyki przy ulicy Gołębiej 13, „bo wróg klasowy może zaatakować”.

Muszę podkreślić, że naciski polityczne miały różne natężenie na różnych wydziałach. Ogólnie biorąc, były słabsze na fizyce. W połowie lat pięćdziesiątych Polska zakupiła reaktor atomowy, umiejscowiony w Świerku pod Warszawą, i cyklotron, zainstalowany w Krakowie. Władzom marzyło się o potęgę atomowej i w znacznej mierze dlatego mieliśmy więcej politycznego luzu. Na przykład, stopień upartyjnięcia Instytutu Fizyki był w latach pięćdziesiątych kompromitująco mały. Składał się nań jeden pracownik naukowy, jeden techniczny i, o ile nam to było wiadomo, jeden student. Ten student, bardzo zresztą umysłowo ograniczony, chodził do rektora Marchlewskiego z donosami na profesora Niewodniczańskiego. W związku z tym, przy jakiejś okazji, Niewodniczański usłyszał od Marchlewskiego: „nie przypuszczałem, że ma Pan tak nieciekawych studentów”. Partyjny pracownik techniczny, świeżo przyjęty do pracy inżynier, zażądał w sekretariacie Instytutu Fizyki udo-

stępnienia mu akt osobowych pracowników Instytutu i został przepędzony przez bardzo groźną sekretarkę, panią Helenę Lissowską. Partyjny pracownik naukowy był niegroźny. Zapisał się do partii z przyczyn rodzinnych. Nie baliśmy się, oczywiście w zamkniętym gronie, opowiadać w jego obecności politycznych kawałów. Wielką osłoną był dla nas w tym czasie profesor Niewodniczański. Znany fizyk, uczeń Rutherforda, odkrywcy jądra atomowego, cieszył się poważaniem władz, które dużo mu wybaczały. Nawet regularne uczęszczanie do kościoła i przystępowanie do komunii. Razem z nieżyjącym Olegiem Czyżewskim zawdzięczam Mu zachowanie pracy na Uniwersytecie, kiedy z okazji przejścia z etatu zastępcy na etat asystenta chciano nas obydwu zwolnić ze względu „na słabą aktywność polityczną”.

Oprócz zniewolenia Uniwersytetu jako organizacji, celem komunistycznego reżimu było zniewolenie nauki, zniewolenie intelektualne. Zmuszano pracowników naukowych do głoszenia jedynie słusznych zasad dialektyzmu historycznego, marksistowskiej teorii prawa, marksistowskiej ekonomii, a w naukach przyrodniczych teorii Łysenki czy też potępienia rezonansowej teorii wiązań chemicznych. Kilku profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego, za odmowę szerzenia takich nonsensów w naukach humanistycznych, utraciło katedry. Fizyka była również przedmiotem podobnych ataków. Pamiętam jedną ze szkół fizyki w Spale, nazywanej Infeldiada na cześć Infelda. Leopold Infeld, współpracownik Alberta Einsteina, po długim pobycie na kontynencie amerykańskim powrócił do Polski w latach pięćdziesiątych, co było uważane przez komunistyczne władze za wielki polityczny sukces. Otrzymał wiele przywilejów, samochód z kierowcą do dyspozycji, piękne mieszkanie i łatwy dostęp do możliwych ówczesnej Polski Ludowej. Podczas jednego z referatów w Spale wykładowca został zaatakowany przez jakiegoś partyjnego aktywistę, za szerzenie idealizmu filozoficznego w fizyce, co było wówczas groźnym oskarżeniem. Uratował go Infeld mówiąc: „daj pan spokój, w takie bzdury nikt już dzisiaj nie wierzy”. Trzeba jednak pamiętać, że tylko Infeld mógł sobie wówczas na to pozwolić. W tej samej szkole fizyki w Spale było kilka ideologicznych wykładów, niemiłosiernie nudnych. Obecny tam profesor Fock, bardzo sławny fizyk radziecki, starszy pan, niemal całkowicie głuchy, wyłączał na ten czas swój aparat słuchowy.

Bardzo groźną bronią w rękach reżimu komunistycznego, kierowaną w tamtych latach przeciwko ludziom nauki, była inwigilacja przez służby bezpieczeństwa i szantaż polityczny. Był on stosowany wobec fizyków, którzy zaczęli wówczas wyjeżdżać za granicę, również na zachód. Bardzo często kandydat do wyjazdu za granicę był wzywany do Urzędu Bezpieczeństwa, gdzie proszono go o przesyłanie do kraju interesujących wiadomości. Jeśli delikwent był twardy i odmówił, zazwyczaj nie pociągało

to za sobą konsekwencji. Jeśli uległ, bywał później szantażowany. Innym sposobem była propozycja współpracy, kierowana za granicą do osób, które prosiły o przedłużenie paszportu. Znam osoby, które w taki sposób zostały zmuszone do emigracji. Oczywiście z reguły nie wypuszczano z kraju członków rodzin.

A na koniec jedna anegdota i jedna uwaga.

Młodzież bywa przekorna i nie lubi indoktrynacji. W naszych młodych latach mierzyła nas, mówię tu o moim środowisku, nachalność komunistycznej propagandy, ale nieczęsto mogliśmy tutaj coś zdziałać. Tylko czasem nadarzała się okazja. Na kurs wspinaczkowy w podkarkowskich skałkach zapisał się jeden z młodzieżowych aktywistów, pracujący na Wydziale Prawa. Skierowano go na tzw. Rysę Wallischa w Bramie Bolechowickiej. Szedł do góry mocno podciągany przez asekurującego. Gdzieś w połowie drogi lina się nieco zwolniła i kursant stracił aktywne wsparcie. Było dużo życzliwych rad: złap się z lewej, podciągnij się, zaprzyj się itd., wszystko to ok. 15 metrów nad ziemią. Po kwadransie opuszczono nieszczęśnika bezpiecznie na dół i nigdy się więcej nie pokazał.

A teraz uwaga. Trudno jest historykowi pisać o tamtym Uniwersytecie korzystając z dokumentów. Gdzie bowiem można je znaleźć? Czy w protokołach posiedzeń partii? Nie o wszystkim w nich pisano i zapewne większość z nich już nie istnieje. Ciekawą informacją byłaby zapewne lista profesorów, którzy z przyczyn politycznych zostali skierowani na wcześniejszą emeryturę, lub kandydatów na studia nie przyjętych z przyczyn politycznych. Tę pierwszą łatwiej ustalić, ta druga oczywiście nie istnieje. Tak jak nie istnieje wykaz osób, które, jak to bywało na niektórych wydziałach, pod naciskiem złamania uniwersyteckiej kariery zostały zmuszone do wstąpienia do partii i całe życie tego żałowały, lub osób, które nie uległy, ale miały drogę do tej kariery zamkniętą

Andrzej Budzanowski

Profesor Dubiec w swoim referacie dwukrotnie wymienił nazwisko profesora Garbacika w kontekście współpracy przedstawicieli świata nauki (pracowników Uniwersytetu Jagiellońskiego) z ówczesnymi władzami komunistycznymi. Mogę dorzucić jeszcze jeden fakt, który znam bardzo dobrze z autopsji. We wrześniu 1950 roku pan Garbacik (nie był chyba jeszcze wówczas profesorem) pełnił funkcję pełnomocnika Ministra Szkolnictwa Wyższego ds. rekrutacji na 1. rok studiów w UJ. Nie przyjął mnie wówczas na studia z fizyki, pomimo zdania z wynikiem bardzo dobrym egzaminów wstępnych, podając jako powód brak miejsc na kierunku

fizyki. Było to oczywistym kłamstwem. W 1966 roku, będąc docentem UJ, jako sekretarz Rady Wydziału Mat. Fiz. Chem. miałem możliwość sprawdzenia w dokumentach znajdujących się w Dziekanacie wyniku egzaminu wstępnego jako zaliczonego z najlepszymi ocenami. Prawdopodobnym powodem nieprzyjęcia na studia było moje pochodzenie inteligenckie oraz fakt, że nie należałem wówczas do Związku Młodzieży Polskiej. Dowodzi to, że pan Garbacik realizował w tych latach politykę rządu odnośnie selektywnego naboru młodzieży na studia według pochodzenia społecznego i swoiście pojmowanej oceny poglądów politycznych kandydata. Na moje pytanie, czy pan Garbacik został później profesorem UJ, otrzymałem odpowiedź: „tak”.

Henryk Szarski

Zdałem maturę 1930 r. i w tym samym roku zapisałem się na studia biologiczne na UJ. Nie interesowałem się bardziej życiem politycznym studentów, opanowanym głównie przez słuchaczy prawa. Wiedziałem jednak o napięciach np. wśród lokatorów domów akademickich. Wydaje mi się, że liczni byli studenci o poglądach endeckich lub sanacyjnych, np. należący do „Strzelca”. Niezbyt liczną grupę stanowili czytelnicy czasopisma wydawanego przez Jerzego Giedroycia („Polityka”, dawniej „Bunt Młodych”). Zapewne byli wówczas na UJ również studenci o poglądach komunistycznych, ale się z nimi nie zetknąłem. Opis sytuacji politycznej na UJ bezpośrednio przed wojną, zawarty w referacie, wydaje mi się niezgodny z rzeczywistością.

Antoni S. Kleczkowski

Zabierając głos w dyskusji nad bardzo interesującym i starannie udokumentowanym referatem profesora Dybca, chcę zaznaczyć, że byłem uczestnikiem i świadkiem życia akademickiego lat powojennych jako student Akademii Górniczej 1945–1950 i Uniwersytetu Jagiellońskiego 1949–1951 oraz pracownik pierwszej z wymienionych uczelni, poczynając od 1 II 1946 roku.

Dużą rolę w życiu uczelni odegrały w latach 1945–1947 niezależne organizacje młodzieżowe: „Bratnia Pomoc” na UJ i Stowarzyszenie Studentów Akademii Górniczej. Współpracowały one wzajemnie, a także z innymi stowarzyszeniami studenckimi w kraju, przede wszystkim w Warszawie i Wrocławiu. Znajdowały też poparcie u wspaniałych kuratorów i opiekunów, takich jak profesorowie: Stanisław Gołąb, Wła-

dysław Szafer i Dezydery Szymkiewicz. Dzięki tym organizacjom kwitła nie tylko materialna samopomoc studencka i solidarność międzyuczelniana, ale także rozwijało się życie kulturalne młodzieży akademickiej. Wielkim ciosem dla studentów i ich związków były represje, które spotkały środowisko po 3 maja 1946 roku (sam byłem przetrzymywany w piwnicach Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego przy placu Wolności w Krakowie przez cztery tygodnie). W niedługi czas po zwolnieniu miałem możliwość śledzenia przebiegu referendum w mieszkaniu znanego działacza socjalistycznego Kołodziejskiego, który zaprosił grupę studentów z organizacji bratniackich na rozmowę. U Kołodziejskiego, pod jego opieką, mieszkał syn Bieruta, ówczesny student Wydziałów Politechnicznych przy Akademii Górniczej. Działalność niezależnych organizacji studenckich zakończyła się ich likwidacją w początkowych miesiącach 1948 roku.

Profesor Dybiec wspomniał, że profesura doświadczona ciężko w czasie okupacji niemieckiej, zwłaszcza po tragedii związanej z aresztowaniem w 1939 roku, była przyciszona w swoich postawach i wystąpieniach po 1945 roku w czasie narastających represji komunistycznych. Nie można się temu dziwić. Wszak w wielu przypadkach odczuć można było wielkie osamotnienie w oczekiwaniu jakiegokolwiek pomocy czy choćby zrozumienia międzynarodowego. Ojciec mój, germanista, profesor UJ Adam Kleczkowski (1883–1949) interweniował kilkakrotnie w placówkach niemieckich służb specjalnych w sprawie Żydów profesorów uniwersytetu, a także wyższych urzędników uczelni (w związku z ich niearyjskimi małżeństwami). Specjalnie troszczył się o los profesora Leona Sternbacha wybitnego filologa klasycznego i jego rodziny. Początkowo bywał znośnie przyjmowany. Ale za którymś razem został brutalnie wypędzony z ostrzeżeniem, by się „przeklętym Żydem” nie zajmował, bo sam zostanie aresztowany. Leon Sternbach (1864–1940) pozostawał w zażyłości z papieżem Piusem XI (1857–1939), bywał często przez niego przyjmowany. Wyświadczał Stolicy Apostolskiej przysługi w sprawach beatyfikacyjnych i kanonizacyjnych, gdy chodziło o dokumenty i teksty w językach starożytnych. Krążył wśród profesury krakowskiej żartobliwy wierszyk, nawiązujący do jego audiencji w Watykanie: „Papież przycisnął Sternbacha do łona i przyszłość jego już jest zapewniona”. Niestety, tak się nie stało. O ile mi wiadomo, żadnych starań o znakomitego filozofa nie podjęto, mimo że Stolica Apostolska o takiej pilnej potrzebie była powiadomiona.

Nie wszyscy dali się zastraszyć, przeciwnie, potrafili przeciwstawiać się nieprawościom władzy komunistycznej, broniąc młodzież przed represjami bezpieki. Przykładem może być znakomity matematyk Stanisław Gołąb, jeden z najdłużej więzionych po aresztowaniu w listopadzie 1939 roku. Niestety, wielu okazywało obojętność lub daleko posuniętą rezerwę,

o czym pisze m.in. Wojciech Mazowiecki w swym studium o wydarzeniach trzeciomajowych w 1946 roku.

Warto też poruszyć kwestię, czy trzeba było być w środowisku akademickim całkowicie uległym politycznie, aż do uczestnictwa w reżimowych partiach PZPR, ZSL i SD, czynnego w nich udziału, często w poczynaniach przeciw kolegom akademickim i młodzieży, głoszenia wątpliwej wartości haseł, składania wiernopoddańczych deklaracji. Otóż moim zdaniem i z moich doświadczeń – nie. Łatwiej było tak postępować przyrodnikom czy technikom niż humanistom. Ale ci, co twierdzą, iż brak pożądanej „postawy politycznej” wykluczał pracę na uczelni, wygodnie mijają się z prawdą.

W moich aktach personalnych na Akademii Górniczo-Hutniczej (Karta 65) znalazła się partyjna ocena z 13 IX 1995 roku, w której akapit *Ocena polityczna* ma brzmienie: „Politycznie bierny. Nie pracował społecznie. Od 1945 r. pracował w organizacji Korporanckiej S.S.A.G., organizacji nacjonalistycznej”.

Stosunek młodzieży akademickiej do nauk i nauczania marksizmu był krytyczny, a często nawet traktowano tę pseudonaukę ironicznie czy humorystycznie. Po latach mogę się przyznać, że egzamin z Nauki o Polsce i Świecie Współczesnym (egzaminator B. Dunikowski) zdawałem za siebie i innych, kilka razy. Otrzymywałem za tę samą wiedzę oceny w skali od bardzo dobrze z wyróżnieniem do niedostatecznie. Indoktrynacja polityczna napotykała na silny opór tak ze strony pracowników uczelni, jak też młodzieży. A wykładowcy materializmu albo traktowali poważnie swoją misję, albo umiejętnie udawali wiarę w to, co głosili. Zdawałem egzamin kandydacki (doktorski) z tej wiedzy w Instytucie Filozofii Uniwersytetu Warszawskiego. Działo się to w 1953 roku w marcu w dniach tuż po śmierci Stalina. W czasie konsultacji, poprzedzających egzamin, oświadczając nam tę wiadomość płakali rzewnymi łzami sławiąc „słońce ludzkości” członkowie Komisji Egzaminacyjnej: profesor Adam Schaff, profesor Marek Fritzhand, dr Adler, Jadwiga Siekierska. Egzamin zdałem i to na bardzo dobrze, choć przewodniczący komisji (prof. Schaff) miał do końca wątpliwości, czy mnie nie oblać, ponieważ moje odpowiedzi były poprawne, ale niezaangażowane.

W marcu 1953 roku powstaje też wiersz W. Szymborskiej *Ten Dzień* (tomik: *Pytania zadawane sobie*, Wyd. Lit., Kraków 1954, s. 11, 12). W nim znalazły się i te strofy:

„Jaki rozkaz przekaże nam
na sztandarze rewolucji profil czwarty?
– Pod sztandarem rewolucji wzmocnić warty!
Wzmocnić warty u wszystkich bram!

Oto Partia – ludzkości wzrok.
Oto Partia – siła ludów i sumienie,
nic nie pójdzie z Jego życia w zapomnienie.
Jego partia rozgarnia mrok”.

I jeszcze dalej: „drżenie ręki”, „ból”, „łza”. A młodzież akademicka i młodzi pracownicy uczelni, nie zważając na tak zwane autorytety akademickie i poetyckie, wiedziała swoje i nie uległa.

Henryk Gaertner

Wtórna ocena zdarzeń przez historyków zawsze różni się od przeżyć, wrażeń i ocen świadków, a często i ofiar historii. Trudno więc nam rozróżnić między uzasadnionymi lub częściej – tendencyjnymi innowacjami zmian powojennych w Uniwersytecie Jagiellońskim. Niełatwo też określić winy samych „reform” i tych, którzy je obmyślali i wprowadzali, nierzadko wykorzystując je dla zapewnienia sobie lepszego bytu i kariery. Temat referatu prof. Dybca swym zasięgiem i złożonością uniemożliwił referentowi, a także dyskutantom rozważenie wielu różnych aspektów działalności Uniwersytetu, jego pracowników i studentów. Dotyczy to również wydziałów uczelni wyodrębnionych jako resortowe szkoły wyższe głównie dla celów polityczno-administracyjnych. Taką stała się Akademia Medyczna, w której miałem sposobność pracować w latach objętych tytułem wykładowy. Stworzenie Akademii zadało wiele ciosów naszej działalności naukowej, dydaktycznej i leczniczej. Z powodów politycznych, a często czysto personalnych, doszło do drastycznych zmian struktury klinik i pracowni, do rozkawałkowania na małe niesprawne jednostki, do likwidowania jednych, a tworzenia nowych i to nieraz dużych jednostek. Za zmianami przeznaczenia i liczby łóżek i pracowni szły niepodlegające dyskusji decyzje personalne. Wszystkie te „reformy” odbiły się znacznie na poziomie i warunkach kształcenia przed- i podyplomowego, na specjalizowaniu, lecznictwie i pracy naukowej. Przykładem powstanie aż dziewięciu „wąskich” klinik w dziedzinie chorób wewnętrznych. System tzw. przydziałów pracy i rotacji służył skutecznie pozbywaniu się niewygodnych politycznie czy personalnie młodych i starszych pracowników, by zwolnić stanowiska dla osób popieranych przez reżim lub koterię uczelnianą. Postępująca degrengolada i brak perspektyw były przyczyną mojej decyzji opuszczenia Akademii Medycznej i podjęcia szpitalnej ordynatury. Dopiero po latach powróciłem do uczelni dla zorganizowania i prowadzenia Katedry Chorób Wewnętrznych i Medycyny Wsi CM UJ.